

W światłach
wielkiego miasta
czają się cienie,
a wśród nich walczą
bossowie mrocznego
półświatka

VIGO

MROCZNE SERCE

IWONA FELDMANN

Vigo. Mroczne serce
Copyright @ by Iwona Feldmann, 2022
Copyright @ by Krople czasu, 2022
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta I – Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Korekta – Elżbieta Pawlik, Oliwia Krakowiak

Skład i łamanie: GroupMedia

Projekt okładki: Justyna Fałek
Zdjęcie na okładkę: <https://stock.chroma.pl>

Wydanie I

ISBN 978-83-963844-0-9

Wydawca: Krople czasu
Kontakt:
feldmaniwona@gmail.com
<https://www.facebook.com/Iwona-Feldmann-strona-autorska>
www.iwonafeldmann.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Lega, Opole

Iwona Feldmann

VIGO

MRO CZNE SERCE

*Co jeżeli twoje wszystkie drogi
prowadzą nie tam, gdzie byś chciał?*

Przestroga

Vigo

Spojrzałem na swoje ręce, były całe we krwi. Patrzyłem na nie przez dłuższą chwilę z niesmakiem, aż wreszcie oprzytomniałem i wyciągnąłem z paczki kilka mokrych chusteczek. Celowo je tu przyniosłem.

To nie była moja krew, nigdy nie przelewałem własnej.

Podniosłem wzrok na Milana, mojego przyjaciela, i skinieniem głowy dałem mu pozwolenie, aby dokończył sprawę.

Kumpel wziął zamach lewą nogą i kopnął leżącą u jego stóp kobietę. Była bezwładna i w najlepszym razie nieprzytomna, bo nawet nie usłyszałem westchnienia ani minimalnego jęku, który powinien wydobyć się z jej ust. Gdyby pozostała w niej choć odrobina życia, byłoby to słyszalne w ciszy, która panowała w piwnicy i wzmacniała każdy dźwięk. Uderzenie spowodowało jedynie, że z pozycji embrionalnej przewróciła się na wznak, a jej ręce rozrzuciły się na boki.

– Zrób z nią to, co zawsze – bąknąłem niezadowolony, bo chwilę wcześniej zauważyłem, że na mojej ulubionej markowej koszuli są krople krwi. – Nie zapomnij o oczach – dorzuciłem, próbując oczyścić materiał. Niestety, na moim ubraniu było zbyt wiele plam,

a niektóre tylko mocniej się rozmazały. Postanowiłem się rozebrać. – Cholera! – mruknąłem niezadowolony. Wiedziałem, że Milan będzie musiał zabrać stąd ten poplamiony ciuch, więc tylko krótko rzuciłem: – Spal ją. – Koszula wylądowała niedaleko dziewczyny.

Zerknąłem z niesmakiem na ciało nieprzytomnej kobiety. Płątina rudych włosów, za które tak lubiłem ciągnąć, kontrastowała z jej jasną skórą. Być może miała złamany zadarty nos, który tak zabawnie marszczyła. Musiałem pozbyć się tych wspomnień. To już była przeszłość. Wiedziałem, że za chwilę o niej zapomnę.

Zara popełniła błąd, a ja takich wpadek nie tolerowałem. Podobno knuła za moimi plecami i gadała zbyt dużo, jak nowicjuszka, więc przeciąłem jej język. Przez nią klient zorientował się, o co chodzi, nabrał podejrzeń i wycofał z transakcji. Nie tego spodziewałem się po kobiecie, która pracowała dla mnie od kilku lat i którą rznąłem niemal każdej nocy. Dokładnie znała moje standardy pracy i wiedziała, czego wymagam. Nie zachowała się jak profesjonalistka i za to zapłaciła.

Westchnąłem i przypomniałem sobie, jaki miałem na dzisiaj plan. W jednej chwili zapomniałem o Zarze, o jej błaganiach, obietnicach i o tym, jak skomlała, gdy się nią zajmowałem. Teraz już zupełnie przestała dla mnie istnieć.

Pożegnałem się z Milanem, zarzuciłem na gołe ramiona marynarkę i ruszyłem schodami na górę.

Nie lubiłem ciemnych miejsc, a szczególnie tak mrocznych, jak zakamarki tego warszawskiego klubu należącego do mojego brata Felixa i do mnie. Piwnice, niezliczone kilometry korytarzy i mnóstwo sal. Tu każdy kawałek klubu kojarzył mi się z jakimś wydarzeniem.

Wszedłem na salę główną. O tej porze panowała tu cisza. Rozejrzałem się. Wystrój był imponujący, chociaż teraz, bez migających świateł i muzyki, ten blichtr nie był aż tak widoczny.

Tam, za długim mahoniowym barem, wrzucałem dziewczynom do drinków tabletki. Udając barmana, miałem taką możliwość.

Laski chętnie piły, bo przecież ufały facetowi z obsługi. To była wspaniała zabawa. Już się nie zajmowałem takimi sprawami, ale na ich wspomnienie zrobiło mi się weselej. Kawałek dalej zauważyłem miejsce, gdzie dołożyłem jakiemuś dzieciakowi w jego osiemnaste urodziny tak, że stracił dwa przednie zęby i wyładował na OIOM-ie. Przyszli tu potem jego rodzice i próbowali straszyć nas policją, ale Felix załatwił to tak, że cała rodzina ze strachu wyprowadziła się ze stolicy.

Szedłem dalej w kierunku korytarza po lewej stronie, gdzie rozprawiałem się nieraz z tymi, którzy nie chcieli się nam podporządkować czy płacić. Prowadził on też do pokoi w głębi klubu, gdzie można było się zabawić. Jakies dziewczyny zawsze się znalazły, chętne lub mniej chętne, a te niechętne i tak musiały nabrać ochoty.

Musiałem sobie ulżyć. Tak, pierwszy raz od roku planowałem przelecieć jakąś dziewczynę z burdelu brata i wiedziałem, że sprawi mi to przyjemność. Nawet miałem jedną na oku i zastanawiałem się, w którym pokoju ją znajdę.

Szybkim krokiem przemierzyłem parkiet oświetlony tylko w jednym miejscu. To tu wybierałem i przebierałem w dziewczynach. Nie widziałem w nich ludzi, dla mnie były tylko prostym narzędziem do osiągnięcia celu. Tańczyłem, uśmiechałem się i rozmawiałem, a gdy trafiałem na podatny grunt, żadna nie była w stanie mi się wymknąć.

Przyłożyłem swój sygnet do czytnika. Zamek w drzwiach ustąpił, a ja wszedłem do prywatnej strefy. Długim korytarzem przeszedłem do drugiego budynku i dopadłem Idę.

– Gdzie ta nowa blondi?! – warknąłem.

Idę zatrudniliśmy w charakterze menadżerki jakieś osiem lat temu i nikt nie śmiał kwestionować jej decyzji. Wspaniała figura, kruczoczarne włosy i ostry makijaż. Gdyby była chociaż w moim wieku, chętnie bym ją przeleciał. Jednak przekroczyła czterdziestkę, wprawdzie była niezłą sztuką, doskonale utrzymaną, ale dla mnie za stara.

– Nie jest dla ciebie – stwierdziła Ida i już była gotowa do boju.

Uśmiechnąłem się przebiegle. Jeżeli ktoś miał nie dotykać jednej z dziewcząt, oznaczało to, że albo była dziewicą, albo miała już sponsora. Skoro tak, postanowiłem zabawić się z nią inaczej. Wpadłem do pokoju ogólnego i przeszukiwałem go intensywnie wzrokiem.

– Vigo! – usłyszałem kilka zachwyconych głosów.

– Vigo, kochanie! – wołały za mną dziewczyny. Uwielbiały mnie.

Tak, byłem mężczyzną, za którym kobiety się oglądały. Byłem wysoki i cholernie przystojny. Same tak o mnie mówiły. Kruczoczarne włosy, wypielęgnowana bródka i diabelnie pociągające ciemne oczy. Wiedziałem, że się im podobam, a te ich westchnienia cholernie na mnie działały. To ja przyciągałem ich wzrok, a jednak byłem mężczyzną, który potrafi zaparkować na dłużej przy jednej kobiecie. Zara wiedziała, jak mnie zaspokoić, i dlatego z nią byłem. Teraz nadszedł jednak czas na coś innego. Potrzebowałem odmiany.

W końcu wypatrzyłem tę małą blondi z Mazur i wprost wytargałem ją z sali ogólnej. Wepchnąłem wyrywającą się dziewczynę do pierwszego pokoju i od razu wyjaśniłem.

– Klękaj!

Patrzyła na mnie, jakby nie rozumiała polecenia.

– Klękaj i obciągnij mi – powtórzyłem. Tylko tak mogłem ją dzisiaj mieć.

Podeszła do mnie. Była cholernie drobna, może z metr pięćdziesiąt z hakiem. Podobały mi się jej duże oczy, którymi patrzyła na mnie przerażona. Dopiero po chwili na jej ustach zaczął igrać uśmiech zadowolenia. Coraz bardziej mi się to podobało. Poczułem, że rozpina mi pasek... i krew zaczęła szybciej krążyć w moich żyłach. Guzik jeansów i, cholera, byłem już twardy! Spojrzałem na jej wydatne usta i stałem się niecierpliwy jak nastolatek. Wargi kobiety innej niż Zara.

– Szybciej... – ponagliłem ją i napałem na jej ramię, aby ukłękła. Wsunąłem rękę w rozpięte spodnie i wyjąłem z bokserek prężącego się niecierpliwego kutasa. Przyłożyłem do jej ust. Ciepły język dotknął główki penisa, a ja jęknąłem z przyjemności. Gdy jej wargi mnie otoczyły i zaczęła ssać, totalnie przepadłem i błyskawicznie straciłem kontrolę nad sobą. Pompowałem biodrami tak zawzięcie, że lzy ciekły jej po policzkach, a ja zatracąłem się w tej błogości, mocno trzymając jej głowę. Widać inna kobieta też potrafiła sprawić mi przyjemność. Ryk ekstazy zawibrował w powietrzu, gdy zawładnął mną orgazm, a świadomość, że wszystko połąkła, jeszcze go wzmocniła.

Tak, tego potrzebowałem przed jakimkolwiek spotkaniem. Teraz mogłem stawiać czoła wszystkiemu, czego chciał ode mnie brat. Odetchnąłem chwilę, doprowadziłem się do porządku i pospiesznie wyszedłem.

Minąłem ochroniarzy brata i wszedłem po schodach. Zastanawiałem się przez cały czas, o co Felix tak bardzo się piekło i dlaczego tak nalegał na to spotkanie. Pewnie już wiedział, co zrobiłem z Zarą. Może będzie się o to rzucał? Lubił ją, jeśli w ogóle można powiedzieć, że Felix lubi kogokolwiek. Taki typ jak on ma zupełnie inne pojęcie o świecie. Nie, nie bałem się go. I tak miałem przy sobie broń, a te dwa przygłupy na dole nigdy mnie nie sprawdzały.

Czy zastrzeliłbym brata? Tak, ale tylko w jednym jedynym przypadku, gdyby próbował mnie zabić. Inne okoliczności nie wchodziły w grę. Przecież byliśmy braćmi, współnikami i jedynymi ludźmi, którzy się wzajemnie rozumieją.

Felix kochał władzę i twardą ręką zarządzał naszym imperium. Tak, ja też byłem tu szefem, ale wolałem zdecydowanie inny rodzaj interesów, ten z pogranicza biznesu i bankowości. Uśmiechnąłem się. Preferowałem definitywnie ten sposób zarabiania niż to, czym trudnił się mój brat.

Hol na piętrze był pusty. Dzienna zmiana już skończyła, a nocnej nie potrzebowaliśmy. W nocy urzędowali tu inni ludzie niż za dnia.

Już miałem popchnąć przeszkłone wahadłowe drzwi, prowadzące do apartamentów Felixa, gdy usłyszałem kroki na górze. Coś było nie tak! Nikt nie płatał się o tak wczesnej popołudniowej porze po drugim piętrze. Sięgnąłem po broń i przyczałem się, aby widzieć, kto schodzi po schodach.

Moje serce zabiło mocniej. Czyżby policja? Jakim cudem weszli do naszej siedziby? Może powinienem uciekać i ostrzec ludzi?! – kołatało mi się po głowie. Weszli pewnie przez dach i teraz się skradają. Jak mnie zobaczą, to od razu odstrzelą mi jaja za wszystko, co zrobiłem w życiu. Nie miałem wątpliwości, że było tego sporo. Gdyby mnie złapali, wiele mieliby mi do zarzucenia.

Przez moment prawie nie oddychałem, myśląc o swoim bracie, który jako szef, był w większym niebezpieczeństwie ode mnie. Jeżeli to psy, to faktycznie mieliśmy przesrane. Jednak jeżeli to nie oni? Postanowiłem zaryzykować i poczekać. Ukryłem broń. Lepiej, aby jej nikt nie zobaczył. Postanowiłem, że w razie czego przy arestowaniu narobię od groma hałasu, aby ostrzec pozostałych.

– O, do kurwy! – Przypomniałem sobie. W piwnicy miałem trupa kobiety. Milo pewnie jeszcze się nie uwinął i jej stąd nie wywiózł! Na przemian robiło mi się zimno i gorąco, a wtedy zobaczyłem, o co chodzi. Nie wierzyłem własnym oczom!

Wypuściłem wstrzymywane od dłuższego czasu powietrze i potrząsnąłem głową, myśląc, że to jakieś omamy wzrokowe. Tak, już takie miewałem. Nieraz widziałem różne cuda i wcale bym się nie zdziwił, gdyby i tym razem coś mi się przewidziało.

Spojrzałem w górę i faktycznie, dostrzegłem coś niezwykłego. To nie był sen. Zobaczyłem niesamowicie zgrabne nogi na niebotycznie wysokich srebrnych szpilkach, otoczone kilometrami jakiegoś zwiewnego czerwonego materiału. Jakaś kobieta schodziła, próbując zachowywać się cicho, chociaż zupełnie jej to nie wychodziło.

Szła, unosząc w lewej ręce materiał sukni tak wysoko, że pewnie gdybym się schylił, mógłbym zobaczyć jej majtki. Jeśli w ogóle je miała. Drugą ręką trzymała się poręczy i rozglądała uważnie po piętrze, jakby z tamtego kierunku spodziewała się nadejścia kogoś nieproszonego. Mnie, tu na dole, zupełnie nie dostrzegała. Wyglądała doskonale. Jej ciało było uwięzione w ciasnym czerwonym gorsecie. Dorodne piersi unosiły się przy każdym wdechu powodując migotanie cyrkonii na jej ubraniu, co jeszcze bardziej przyciągało mój wzrok do tych seksownych półkul. Takiego zjawiska dawno nie widziałem.

Jej atrakcyjną twarz okalały długie brązowe włosy. Czekałem niecierpliwie, kiedy wreszcie na mnie spojrzy. Byłem cholernie ciekaw jej reakcji. Ja reagowałem na nią nad wyraz mocno. Czulałem, jak z każdym jej krokiem rośnie we mnie pożądanie, a serce tłoczy w żyły krew wzbogaconą hektolitrami adrenaliny oraz testosteronem. Chciałem pochłonać jej spojrzenie, objąć wąską talię i poczuć pod palcami tę kuszącą skórę jej ud.

Spojrzała w końcu na mnie swoimi oczami Carmen Electry. Były duże i błyszczące jak złoto. Uniosła palec do krwistoczerwonych ust, nakazując mi milczenie.

– Ciiii... – usłyszałem. Ciarki zachwyty przebiegły mi po plecach. Jakby prosto do ucha szeptała tę jedną jedyną sylabę. Szepnięcie. Muśnięcie. A ja szalałem z podniecenia, gdy niezwykle dreszcze spływały w jedno wiadome miejsce.

Rozbawiła mnie i podnieciła.

Schodziła teraz szybciej i odważniej prosto do mnie.

– Gdzie jest wyjście? – zapytała, patrząc na mnie gorącymi oczami w kolorze jasnej zieleni z drobinkami miodu.

Mój Boże – westchnąłem w duchu z zachwyty. Dawno nie widziałem takiej mieszaniny barw!

Pomyślałem, że właśnie straciłem partnerkę. Nie mam z kim pracować, a ona była jak objawienie. Wyjście znajdowało się daleko

stąd i nie miała szans na ucieczkę. Od teraz mogła być moja. Jednak nie wiem dlaczego, przesunąłem ręką po ścianie i nacisnąłem ruchomy element ozdobnego kinkietu. Nie odrywałem oczu od jej twarzy, a ona od mojej.

Otworzyłem tajne przejście. Ciche *och!*, które wymknęło się z jej ust, spowodowało, że moje spodnie zrobiły się cholernie ciasne.

– Do końca i w prawo – powiedziałem.

Uśmiechnęła się zabójczo kąciakiem niesamowitych, kuszących warg i przekrzywiła głowę, baczenie mi się przyglądając. Była olśniewająca. Była kobietą, o jakiej marzy każdy mężczyzna.

– Odwdziczę się kiedyś – powiedziała, spoglądając na moje usta.

– Zrób to teraz – zaproponowałem.

Znów się uśmiechnęła tak, jak poprzednio. Spojrzała w moje oczy, a potem znów na usta. Jej palce delikatnie musnęły mój nagi tors. Prawie dostałem orgazmu od samego dotyku jej dłoni. Co to było? Wtedy przysunęła się, uniosła się na palcach, delikatnie musnęła moje wargi i pocałowała. Dotyk ciepłego, wilgotnego języka mnie oszołomił. Moje westchnienie zawibrowało w powietrzu, a całe ciało ogarnęły przyjemne dreszcze. Jej zapach i żar bijący od jej skóry upoiły wszystkie moje zmysły. Tonąłem, gdy jej paznokcie zjeżdżały niżej i pozostawiały ślady na moim brzuchu. Odsunęła się i spojrzała na mnie tymi hipnotyzującymi oczami.

– Żegnaj, przystojniaku – powiedziała czule i weszła w wąski korytarz tajnego przejścia, nim zdążyłem ochłonąć i się nią nasycić. Patrzyłem, jak znika w ciemności, jak zapalają się kolejne światła w tunelu, jak się ode mnie oddala.

Oblizalem wilgoć z ust. Jej smak... Jej kurewsko wyjątkowy smak, obezwładnił moje ciało jak narkotyk. Zabrała ze sobą oslepiający blask czerwonej sukni, jędrne ciało i prawdopodobnie moje serce. Wiedziałem, że od tej pory wszystko, co się rusza, będę porównywał do niej. Wypuściłem na wolność oszałamiającą kobietę, ale kto powiedział, że pozwolę jej tak swobodnie odejść?

Już miałem ruszyć do swojego samochodu, aby ją złapać przy wyjściu z tunelu, gdy usłyszałem poruszenie na górnym piętrze. Oprzytomniałem i szybko zamknąłem tajne przejście. Stałem przy schodach, po których chwilę temu schodziła moja kobieta w czerwonej sukni, i założyłem ręce na piersi. Byłem ciekaw, co się dzieje i którzy z moich ludzi tak hałasują. Panika na górze eskalowała. Dokładnie słyszałem pojedyncze krótkie okrzyki mężczyzn sprawdzających najwyraźniej każdą sypialnię. Potem nastąpiła chwila ciszy i zobaczyłem ich u szczytu schodów. Kurwa, nie znałem ich i moje serce wpadło w dziki rytm, a ręce już prawie chwyciły za broń.

– Kobieta! Widziałeś kobietę?! – krzyknął jeden z nich i już stał przy mnie, chwytając za moją marynarkę.

– Kurwa! Zabieraj te łapy, bo ci je połamię! – warknąłem i odtrąciłem potężnego mężczyznę silnym uderzeniem. Było ich trzech, ale to ja tu byłem szefem. – Wiesz, kogo dotykasz, gnoju?! Kto cię tu w ogóle wpuścił?!

– Widziałeś kobietę w czerwonej sukni?! – nachalnie zapytał drugi z nich.

Oczywiście, nie miałem zamiaru jej zdradzić. Nie takim skurwysynom, którzy weszli do mojego domu i czuli się tu jak u siebie!

– Nikogo tu nie było – warknąłem. Co tu, do cholery, robił ktoś, kogo nie znałem?! Miałem wprowadzić przy sobie broń, ale byłem sam i musiałem być ostrożny. – Kim jesteście? Kto was tu wpuścił? – zapytałem. Przy okazji strząsnąłem z ramienia wielkie łapsko drugiego oprycha.

– Jesteśmy tu służbowo – odparł jeden z tych wielkich jak nieruchawa szafa gości.

– Ja pierdole – zirytowałem się i wymijając ich, ruszyłem w stronę gabinetu brata. Powinienem być bliżej swoich ludzi. Czułem, że ci trzej idą za mną, zamiast szukać tej małej uciekinierki. Popchnąłem w końcu przeszkłone drzwi i wszedłem do środka. Minąłem

przestronny salon, gdzie siedziało dwóch ludzi Felixa, i ruszyłem do jego gabinetu, którego wejście znajdowało się po drugiej stronie salonu.

– Co to za ludzie biegają po korytarzu? – zapytałem z niesmakiem i ze złością w głosie, gdy brat spojrzał na mnie znad papierów. Stanąłem w drzwiach gabinetu i wskazałem kciukiem za plecy. Ochrona Felixa zatrzymała ich w salonie, więc ten wstał zza biurka i podszedł do mnie.

– To ludzie Doriana – wyjaśnił. Muszę powiedzieć, że był w tym momencie ostro wkurwiony, a ja ze zdziwienia uniosłem brwi.

Ludwik Doryński, zwany Dorianem, był jednym z trzech bossów władających warszawskim rynkiem rozrywkowym. Był on, my i łamaga, czyli Lutor. Zaniepokoiłem się. To nie były łatwe do przyswojenia informacje. Przecież na co dzień ostro ze sobą konkurowaliśmy. Nawet ja miałem kilka blizn, które zostały mi po starciach z ludźmi Doriana. Oni też wtedy mocno oberwali.

– Co oni tutaj robią? – dopytałem, bo nie wyobrażałem sobie, aby jego skurwysyny biegały po naszym majątku. Dorian i jego ludzie byli najbardziej niebezpiecznymi i wprost nieobliczalnymi hienami na tym rynku. Nikt nie chciał się z nimi zadawać. My też nie.

Brat jednak ominął mnie i podszedł do tych osiłków.

– Kto wam, kurwa, pozwolił tu wejść?! – zapytał rozdrażniony ich widokiem.

– Uciekła... – rzucił tylko jeden z nich.

– Kurwa! – warknął mój brat, a ja zobaczyłem, jak uchodzi z niego powietrze. Zupełnie nie wiedziałem, co się tutaj dzieje. Domyślałem się, że mówią o kobiecie w czerwonej sukience. Muszę przyznać, że miałem sporo satysfakcji z tego, że jej pomogłem.

Felix uniósł rękę i potarł ze zmartwienia brwi.

– Na co czekacie? Szukajcie jej. Szary – zwrócił się do swojego szefa ochrony – wyślij z nimi paru naszych ludzi. Niech skoordynują działania i ją znajdą. Wystarczy mi niespodzianek jak na jeden dzień.

Podążyłem wzrokiem za wychodzącymi ludźmi Doriana i za Szarym, a gdy ciężkie drzwi zamknęły się za nimi, spojrzałem na Felixa.

Brat był niemal w tym samym wieku co ja. Nie wiem, jak matce się to udało, ale urodziła mnie w styczniu, a Felixa w grudniu. Byliśmy równolatkami, razem chodziliśmy do przedszkola, potem do jednej klasy i razem poszliśmy do komunii. Teraz razem prowadzimy niebotycznie dochodowy interes.

O mnie mówili: przystojny, zachłanny diabeł, a o nim bezkompromisowy, nieczuły skurwysyn. Felix był moim młodszym bratem, ale to on był bardziej zawzięty i to on był największym autorytetem w rodzinie. To on był szefem, a ja jego współnikiem.

Był odrobinę wyższy ode mnie, może trochę szczuplejszy, ale za to cholernie wyćwiczony. Miał trenerów i organizował walki, z których czerpaliśmy niezłe zyski. Sam też walczył i nie pamiętam, aby ktoś dotrwał do trzeciej rundy. Zazwyczaj jego przeciwnicy padali na samym początku, chyba że Felix miał ochotę się zabawić, wtedy pozwalał dotrwać im do drugiej rundy.

Podszedłem do niego i z zaciekawieniem spojrzałem w jego zmrużone oczy.

– Co tu jest grane? – zapytałem. Miałem dziwne przeczucie, że dowiem się zaraz czegoś ciekawego.

Brat potarł gładko ogolone policzki i powiedział:

– Lutor zgadał się znowu z Ruskimi.

– Słyszałem o tym – odpowiedziałem, bo od kilku dni wszyscy nasi ludzie donosili o tym. Od jakiegoś czasu Ruscy dostarczali mu po kosztach alkohol, papierosy i dziwki, a on oferował im rynek zbytu. Taka była wersja oficjalna. Czego dotyczyła nieoficjalna część nowej umowy, trudno było powiedzieć.

– Właśnie w tej sprawie chciałem się z tobą spotkać. Słyszałem, że Ruscy chcą przejąć rynek Doriana w Warszawie – zaczął znowu.

– Lutor ze swoimi ludźmi pomaga im i mają zabrać się najpierw za jego kluby w stolicy.

– Chcieli przejąć jego teren? – zdziwiłem się. Przecież Dorian był nie do ruszenia. Miałem przez moment wrażenie, że Lutor porwał się z motyką na słońce. Nikt nie drażnił Dorianą, nawet gdy miał dobry humor! Był tak dobrze ustawiony i zabezpieczony, że nie warto było go tykać.

– Kluby, ludzi, towar, wszystko... – tłumaczył Felix.

– A co ma z tym wspólnego ta kobieta, która uciekła? – zapytałem tknięty dziwnym przeczuciem.

– To córka Dorianą. Miałem jej pilnować, bo była kolejnym punktem w planie Lutora – zaczął Felix, a ja z przerażenia przestałem oddychać. Wpuściłem na wolność córkę Dorianą, naszego wroga! Ledwo docierały do mnie kolejne słowa brata.

– Miałem przez parę dni przypilnować jego córki, aby nie uciekała. Podobno od jakiegoś czasu wykradała się z domu i spotykała się z kimś. Długo nie wiedzieli, że ucieka właśnie do tego gnojka, Lutora. Przez ten czas bardzo zawrócił jej w głowie – mówił mój brat, a ja nie potrafiłem uwierzyć w to, co słyszę. Na przemian robiło mi się to zimno, to gorąco. Czułem, jak skóra pod moją marynarką wilgotnieje. Wzbierała we mnie złość.

– Władza nad córką Dorianą daje każdemu przewagę. Pewnie Lutor planował to już od dawna – ciągnął Felix. – Miałem ją przytrzymać tu, w bezpiecznym miejscu, a Dorian miał wyeliminować Lutora i jego ludzi w ciągu paru dni. Tak naprawdę młoda miała być przynętą.

Nagle mnie oświeciło!

– Uwierzyłeś mu?! – przeraziłem się jeszcze bardziej. – Jeżeli Dorian zabije Lutora i przejmie jego teren, to my będziemy kolejni. Nic nie stanie wtedy na przeszkodzie, aby zabrać się za nas!

– Przewidziałem to – odparł spokojnie Felix. – Dorian jako rekojmię zaoferował mi właśnie swoją córkę. Podpisaliśmy umowę. Ta mała suka ma zostać moją żoną, a my podzielimy rynek Lutora między siebie.

Tak – pomyślałem – plan był doskonały, tylko że pomogłem uciec tej małej, która była rękojmnią naszego przetrwania i na dodatek prawie całowałem się z kobietą, która miała zostać żoną mojego brata.

Teraz już wiedziałem, że mamy przesrane z każdej strony.

Musiałem ratować sytuację!

Sześć lat wcześniej

Karolina

Wiecie, co to jest uzależnienie? Pewnie tak, chociaż chodzi mi raczej o uzależnienie od drugiej osoby. Wiem, jak to smakuje, i powiem wam, że trudno opisać to jednym słowem, bo moje uzależnienie było wielowymiarowe. Zaczęło się właśnie tamtego dnia, ale ja jeszcze o tym nie wiedziałam.

– Mamo! – zawołałam, wchodząc do domu. Byłam zmarznięta i głodna. – Mamo! – zawołałam znowu po chwili, ale odpowiedziała mi cisza. Ojciec najprawdopodobniej spał po nocce, a mama? Cóż, pewnie jeszcze nie wróciła z delegacji.

Rzuciłam plecak z książkami na podłogę w przedpokoju, ściągnęłam przemoczone buty i puchową kurtkę i weszłam dalej.

Jeszcze tylko dwa tygodnie i koniec tej mordęgi – pomyślałam z zadowoleniem. Ferie zimowe w naszym województwie zaczynały się w tym roku na początku lutego. Nie miałam na nie żadnych planów. Wiedziałam, że się wyśpię i poleniuchuję do woli.

Zwykle wstawałam o szóstej rano, ubierałam się, jadłam szybko śniadanie i biegiem leciałam na przystanek autobusowy. Chodziłam do dobrego liceum w Warszawie, ale zupełnie nie wiedziałam, co ze sobą zrobić po maturze. Nie miałam samych piątek i szóstek, tylko głównie czwórki. Właśnie dzisiaj poprawiłam matę, bo groziła mi trója. W pierwszej chwili pomyślałam, że rodzice się ucieszą, ale zaraz mina mi zrzędła. Już wiedziałam, jak zareagują:

– Gdybyś się więcej uczyła, miałabyś tylko piątki i czwórki. – Tak mówiła zawsze mama, a tato jej przytakiwał. Snuła się po domu i gadała w kółko na ten temat.

Jednak dzisiaj nie będę musiała jej słuchać. Zwyczajnie wyjdę. Tydzień temu na studniówce bawiliśmy się tak dobrze, że postanowiliśmy powtórzyć ten wieczór. Umówiliśmy się z naszymi studniówkowymi partnerami w klubie na mieście i już nawet wiedziałam, co założyć.

Rodzicielka mnie nie zatrzyma, bo zaśnie w swoim fotelu ze zmęczenia, a tato nic nie będzie wiedział, bo dzisiaj miał ostatnią nockę w tym tygodniu. Taką byliśmy rodziną. Niby razem, a jednak osobno.

Było dokładnie tak, jak zaplanowałam. Gdy ojciec wyszedł do pracy, mama już spała, a ja założyłam jej nowe buty i płaszczyk kupiony parę dni temu na wyprzedaży, owinęłam się szalem i pobiegłam na przystanek.

Boże, wolność była taka przyjemna. Bez ich gadania, zakazów, nakazów i obecności rodziców. Mogłam robić, co chciałam. Nie musiałam im się tłumaczyć. Kiedyś, gdy skończę jakieś studia i dostanę dobrą pracę, nie będę taka jak oni: przewidywalni, obojętni i stereotypowi.

Będę inna i nie pozwolę, aby dopadła mnie codzienność. Chcę się bawić i muszę się wyrwać z tego zadupia. Kiełpin to nie Warszawa.

Klub tętnił szaloną muzyką, gdy do niego weszliśmy całą paczką, a ja już wiedziałam, że muszę zalać swoje smutki. Właściwie jeden smutek. Na dzisiejszym wieczorze zjawili się wszyscy, oprócz mojego chłopaka ze studniówki. Nie uprzedził mnie, nie napisał choćby durnego SMS-a. Nic! Kompletne dno, a miało być tak fajnie!

Zaczęłam się rozglądać, bo po drugim drinku nabrałam odwagi. Było tu pełno facetów, ale jak zwykle nie spełniałam ich standardów. Nie należałam do popularnych dziewczyn, nie miałam najlepszych i najdroższych ciuchów i nie byłam tak odjechana jak

koleżanki, z którymi przyszedłam. Burza jasnorudych loków nigdy nie dodawała mi pewności siebie. Chciałam być jak te długonogie blondynki, ale, jak na złość, wszystko było u mnie inne.

Dokładnie zlustrowałam facetów na parkiecie i sprawdziłam boksy pełne ludzi. Było tam pewne miejsce, gdzie zagęszczenie samotnych mężczyzn wydawało się większe niż gdzie indziej. W łazience szybko poprawiłam włosy, usta pociągnęłam błyszczkiem i ruszyłam na podbój.

Przespacerowałam się raz w tamtą stronę, udając, że kogoś szukam. Wierzcie mi, starałam się wyglądać najbardziej seksownie, jak to było możliwe. Wróciłam. Za chwilę jeszcze raz przeszłam się w tamte rejony. Nie patrzyłam na ich twarze. Stałam jak ta wariatka-desperatka między boksami i udawałam, że wypatruję kogoś w głębi.

Nic. Nikt się za mną nie obejrzał, nikt nie podziwiał mojego tyłka, którym starałam się kusząco kręcić, i nikt nie zaprosił mnie do swojego stolika. Załamana, ze sztucznym uśmiechem na ustach, wróciłam do mojej grupy stojącej przy barze. Cóż, byłam na nich skazana. To nie pierwsza tego typu porażka. Uodporniłam się już.

– To samo – powiedziałam do barmana, przesuając w jego stronę pustą szklaneczkę.

– Na mój rachunek – usłyszałam przyjemny męski głos i przestraszona spojrzałam na mężczyznę siadającego właśnie na krześle obok.

Patrzyłam prosto w jego niezwykle niebieskie oczy. W ułamku sekundy ogarnęłam wzrokiem jego przystojną twarz i muskularną sylwetkę.

Pewnie pomylił mnie z kimś innym – uznałam stosunkowo spokojnie.

On jednak patrzył na mnie długo i wytrwale, jakby oczekiwał, że się odezwę. Ja jednak milczałam. To przecież pomyłka. Nieśmiało znowu na niego zerknęłam i stwierdziłam, że on ciągle na mnie spogląda. Nagle zrobiło mi się ciepło. Dotarło do mojej świadomości, że ten przystojniak o blond czuprynie gapi się właśnie na mnie

i oczekuje, abym się do niego odezwała. Skomentowała chociaż jednym słowem jego postępowanie. Nie wierzyłam w to, co się działo, ale nadal bezczelnie się na niego gapiłam. Po raz pierwszy w życiu nie potrafiłam oderwać oczu od faceta.

– Twój drink. – Barman podsunął mi kolorowy koktajl.

– Nie zamawiałam tego – rzuciłam wyzywająco, bo wiedziałam, że nie stać mnie na takie чудо.

– Ja zamówiłem dla ciebie – stwierdził przystojny blondyn i uśmiechnął się zabójczo.

– Nie przyjmuję niczego od obcych – powiedziałam stanowczo i już chciałam odejść, ale on nagle się przedstawił.

– Jestem Milan, a ty?

– Karolina... – odpowiedziałam jak jakaś głupia koza. W ogóle nie powinnam się tak zachowywać. Powinnam posłać go w diabły.

– Teraz nie jesteśmy już dwojgiem obcych. Jesteśmy znajomymi – oznajmił i poprosił, abym się z nim napiła. Podniósł z baru swoją szklaneczkę z bursztynowym płynem i delikatnie stuknął w mój koktajl. – Za spotkanie! – wzniósł toast, a ja podziwiałam jego piękny uśmiech, kuszące męskie usta i lśniąco zęby.

To niemożliwe. On musiał się pomylić!

Rozejrzałam się. Moje koleżanki zerkwały na nas. Szeptaly coś między sobą i już teraz wiedziałam, że wszystkie do niego wzdychają, odkąd tylko pojawił się przy barze, ale to na mnie zwrócił uwagę.

Boski blondyn o cudownie niebieskich oczach podbił moje serce jednym spojrzeniem.

Nie wiem nawet, dlaczego to do mnie podszedł, ale zazdrościły mi wszystkie koleżanki. To nie chłopiec, nie nastolatek, nasz kolega. Milan był prawdziwym dojrzałym mężczyzną.

Nawet nie wiem kiedy, wylądowaliśmy na parkiecie. Światła migały, muzyka mnie pochłaniała, a dłonie Milana obejmowały czule. Duże i ciepłe. Patrzył na mnie, adorował mnie i uśmiechał się. Nie miałam zobowiązań, nie miałam tu partnera, jak moje

koleżanki, i mogłam się bawić. Było rewelacyjnie! Bosko, a on wyglądał tak seksownie. Podobało mi się, gdy zaciskał palce na moich biodrach i przyciągał mnie do siebie. Chciałam czuć jego oddech na policzku i upajać się jego bliskością. Chciałam pić te kolorowe drinki i przytulać się do niego. Śmiałam się, gdy gdzieś w bocznym korytarzu Milan chwycił mnie i pocałował. Boże, jeszcze nigdy tak się nie całowałam. To jakieś szaleństwo. Jego usta. Język w moich ustach i jego smak. Ręce, tak, moje ręce, jego ręce i nie wiem, co jeszcze się działo. Nie wiem, nie chciałam wiedzieć, tylko czuć, jak mnie pochłania.

Milan był cudowny, wiedział, jak mnie rozpalić i prowadził mnie i moje ciało w nowym dla mnie kierunku. Czy chciałam mu się oddać? Stracić z nim to przeklęte dziewictwo? Och, jego usta na mojej szyi, palce ściskające moją pierś... Totalny odlot.

– Proszę... – Sama nie wiedziałam, o co go prosiłam.

Nie wiedziałam nawet, dokąd idziemy, ile drzwi mijamy i co się ze mną dzieje.

Poczułam, jak ugina się pode mną materac i zagłębiać się w jego miękkości. Milan ściągnął koszulę. Widziałam go. Wszedł na łóżko i położył się na mnie. Był taki twardy i całował mnie nieziemsko. Moja świadomość się wyłączyła. Mężczyzna rozsunął moje nogi. Światło było jakieś niewyraźne. Ciemna czupryna pochyliła się nade mną, nad moją...

Boże! Ktoś zaglądał mi między nogi... Kto to? Nie miałam siły się ruszyć. Serce wpadło w dziki rytm, ale zobaczyłam twarz Milana. Pochylił się nade mną, mruczał i całował mnie.

– Podobają ci się pieszczoty? – spytał.

Nie wiem, czy mi się podobały. Nie wiedziałam, co się działo. Czy miałam zwidy? Czy faktycznie widziałam innych mężczyzn? Chyba się upiłam. Chciałam uciekać. To wszystko mnie niepokoiło.

Milan znowu się nade mną pochylił, pogłodził mój policzek i czule szeptał do ucha:

– Nie bój się. Tu nic ci nie grozi. Uszanuję twoje dziewictwo. Możesz spać spokojnie.

Z trudem oddychałam, łapczywie łapiąc powietrze, bo miałam wrażenie, że tlen nie dociera do moich płuc. W głowie mi się kręciło. Co wspólnego miało z tym moje dziewictwo? Przecież chciałam je stracić. Właśnie z nim. Nie potrafiłam zebrać myśli, odpływałam, aż w końcu straciłam kontakt z rzeczywistością. Gdzie ja byłam?

Obudziłam się. Było już jasno. Czułam się, jakbym wyszła z jakiegoś ciemnej, sennej dziury, ale wiedziałam, że nie znajduję się we własnym domu. Usiadłam na łóżku, sama w nieznanym mi miejscu i przerażona do utraty tchu. Nie wiem, jak się tu znalazłam i nie pamiętałam nic od chwili, gdy Milan tak cudownie całował mnie w korytarzu.

Usłyszałam jakieś głosy dochodzące z głębi i zorientowałam się, że drzwi są niedomknięte. Czyżbym spała w mieszkaniu Milana? Ale czy Milan był prawdziwy? Może okaże się tylko marą senną? Co się tu wydarzyło?

Wstałam. Znalazłam swoje ciuchy i szybko się ubrałam.

Ruszyłam za dźwiękiem rozmów. Nieśmiało weszłam do pięknej, cudownej kuchni, gdzie Milan, jakiś mężczyzna i kobieta śmiali się w najlepsze.

– Karolina! – zawołał do mnie radośnie ten pierwszy, podszedł i pocałował mnie w usta. – Jak się spało, skarbie?

Boże, ten jego uśmiech, ten zapach. Cudowny!

Podprowadził mnie do stołu.

– To jest Ida – wyjaśnił mi i przedstawił starszą kobietę. – To jej mieszkanie. Miałas odlot, więc pomogła mi i użyczyła łóżka w pokoju gościnnym.

Ida przywitała się ze mną czule, całując mnie w oba policzki.

– Milan nie wiedział, gdzie mieszkasz, bo odwiózłby cię do domu – powiedziała i spojrzała na mężczyznę. Pogroziła mu palcem. – Dlaczego pozwoliłeś, aby tak się upiła?!

Może faktycznie się upiłam? – Starałam się szybko przeanalizować wszystko, co udało mi się zapamiętać.

– Karola – zwrócił się znowu do mnie Milan – to jest mój przyjaciel, Vigo.

Przedstawił mi mężczyznę swobodnie siedzącego na wysokim krześle barowym. Był niesamowity i odkąd tu weszłam, bałam się otwarcie na niego spojrzeć. O ile Milan to gorący towar, stuprocentowe ciacho, to Vigo przyprawiał mnie o drżenie kolan. Patrzył na mnie w dziwny sposób, jakby chciał mnie rozebrać tu, zaraz, na miejscu, a potem jawnie mnie ignorował, jakbym w ogóle nie istniała, jakbym była nikim. Zachowywał się jak król, jak władca wszystkiego. Jego ciemne oczy błyszczały groźnie i wiem, że gdyby jeszcze raz obrzucił mnie tym spojrzeniem, spłonęłabym ze strachu na popiół.

Wolę Milana.

Vigo mnie przerażał.

Straciłam oddech i pewność siebie.

Kim byli ci ludzie?!

*

Myślałam, że dwa poprzednie tygodnie były ciężkie, ale dwa ostatnie dni przed feriami wprost zrujnowały moją psychikę. Odkąd spędziłam noc poza domem, matka i ojciec wściekali się na mnie i moralizowali, jakbym nie wiadomo, co zrobiła. Nagle stałam się dla nich jakaś zła i nieczysta, jakbym puszczała się bez przerwy.

Byłam na nich wściekła! Miałam ich dosyć i tylko chwile spędzone z Milanem podtrzymywały mnie na duchu. On nie był snem ani nocną zjawą. Okazał się moją radością i spełnieniem marzeń.

Zaproponował, abym przeprowadziła się do Idy na czas ferii, dopóki rodzice się nie uspokoją.

Gdy wspomniałam im o tym, matka zabroniła mi totalnie gdziekolwiek się ruszać, a ojciec powiedział, że jak się wyprowadzę,

to mogę nie wracać. Czy oni myśleli, że mnie w ten sposób zatrzymają? Miałam prawie dziewiętnaście lat. Byłam już dorosłą kobietą. O co im chodziło?!

Wpadłam do klubu, szukając Milana. Walizkę i kurtkę zostawiłam w szatni. Wiedziałam, że czasami tu pracuje, tak mi powiedział. Ten klub należał do jego szefa.

Krew jak szalona krążyła mi w żyłach. Przed wyjściem znowu pokłóciłam się z mamą. Dlaczego ona zabrania mi żyć po swojemu?!

Rozejrzałam się i wpadłam na coś twardego.

– Cholera! – wyrzuciłam z siebie i spojrzałam w górę. Zaparło mi dech w piersi, gdy zobaczyłam przed sobą czarne, diaboliczne oczy jego przyjaciela.

Vigo!

Nie lubiłam go. Przerażał mnie i od razu straciłam rezon.

– Co tu robisz? – zapytał takim tonem, jakby jego głos wydobywał się z totalnych głębin. Nie pamiętałam, aby miał taki tembr. Z przerażenia po plecach przeszły mi ciarki. Zrobiłam krok do tyłu.

Vigo chwycił mnie za nadgarstek. Jego uścisk był zdecydowany i mocny.

– Co tu robisz? – powtórzył.

– Szukam Milana – odpowiedziałam drżącym głosem i popatrzyłam na jego twarz. Piękną, porażająco męską i tak wrogą. Zauważyłam, że dziwny grymas niesmaku łagodnieje, usta się rozluźniają. Teraz widziałam ich niesamowity kształt.

– Dobrze – powiedział, jakby spokojniej. – Poczekaś tu z nami. Milan jest w terenie, nie wiem, kiedy wróci. Chodź ze mną.

Vigo puścił mnie i ruszył w stronę roztańczonego tłumu w sali głównej.

– Chciał, abym zamieszkała u Idy – rzuciłam krótko i sama nie wiem, po co go informowałam o naszych prywatnych ustaleniach.

– Wiem... – Vigo mruknął tylko przez ramię i ruszył na salę, a ja zdziwiona tym, co usłyszałam, podążyłam za nim.

Usiadłam w boksie razem z nim i śliczną blondynką. Kobieta była starsza ode mnie może o trzy, cztery lata, elegancka, zadbana. Miała na imię Elena. Vigo nachylił się nad nią, objął dłonią jej szyję i pocałował tak, jakby chciał ją pożreć. Zrobiło mi się gorąco. Boże, też tak chcę, tylko z Milanem i wiem, że dzisiaj musi się to stać.

– Szefie! – Podeszedł do nas jakiś człowiek i zwrócił się do Vigo.
– Mamy problem z klientem.

Vigo spojrzał uważnie na mężczyznę, a potem na Elenę.

– Dotrzymaj jej towarzystwa – powiedział do niej. – To nowa dziewczyna Milana – rzucił i odszedł, przeciskając się między ludźmi na parkiecie.

Nowa dziewczyna Milana?! – zdziwiłam się i poczułam, jak pali mnie w żołądku. – A gdzie te poprzednie, skoro ja jestem nowa?
– zapytałam się w myślach.

Elena przez dłuższą chwilę wpatrywała się we mnie uważnie, jakby słuchała moich myśli.

– Vigo jest szefem? – zapytałam, nie wytrzymując tego milczenia i wpatrywania.

– Nowa, tak? – odezwała się w końcu, zupełnie ignorując moje pytanie. – Gratuluję, każda chciałaby Milana, a trafił się tobie.

– Też się cieszę – odpowiedziałam zadowolona, że pochwaliła mój wybór.

Elena poprawiła się na siedzeniu i miałam wrażenie, że nieznacznie przysunęła się w moją stronę.

– Co ci zaproponował Milan? – zapytała.

– Nie rozumiem – zdziwiłam się.

– Hotel czy pokój u Idy? – zapytała zdecydowanie.

– Pokój – odpowiedziałam od razu zbита z tropu jej tonem i pytaniem. Skąd ona wie o tej propozycji? Czyżby Milan jej też powiedział?

– To może zastanów się jeszcze raz i wróć do domu.

– Do domu? Po co? Tam jest piekło.
– Rodzice? Piją? – zapytała.
– Nie. Warczą na mnie i wszystkiego zabraniają.
– Może mają jakiś powód.
– Tak – zakpiłam. – Chcą, abym była tak nudna jak oni.
– Może cię po prostu kochają.
Zaśmiałam się. Nie, moi rodzice mnie tolerowali. Nie kochali.
– Powiem ci tylko jedno: wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.
Zastanów się, czy to wszystko jest tego warte.
– Milan jest tego wart – odparłam z wiarą i pewnością w głosie.
– Skoro tak mówisz – stwierdziła i zamilkła. Nie powiedziała nic więcej na ten temat do końca wieczoru, a ja, panienka z ogólniaka, która myślała, że pozjadała wszystkie rozumy, nie zastanowiłam się nad tyloma dziwnymi rzeczami dookoła mnie. Byłam zakochana w Milanie i wierzyłam w miłość. Czekałam na niego, bawiłam się z Eleną i jej przyjaciółkami, a późną nocą poszłam spać do pokoju, który wskazała mi Ida.

Otworzyłam oczy i spojrzałam w ciemność. Czułam, jak materac obok mnie się ugina.

– Kto to... – zapytałam niepewnie w chwili, gdy miękkie, znajome usta przylgnęły do moich ust.

– To ja – usłyszałam głos Milana. – Przyszłaś... – powiedział ucieszony.

– Nie było cię...

– Wynagrodzę ci to! – powiedział i od razu zrozumiałam, o co chodzi.

Pierwszy, delikatny dotyk jego warg niemal przyprawił mnie o zawał. Muskał i lekko drażnił mnie językiem. Moje usta drżały i przyjmowały tę słodycz. Tak mnie jeszcze nie całował. Tak czule, pięknie i zmysłowo. Objęłam jego policzki i wsunęłam palce we włosy. Uwielbiałam to robić. Czuć go i rozkoszować się nim. Milan powoli nasunął się na mnie. Czułam nagie męskie ramiona i nogi,

a ciepło przenikało przez moją bawełnianą koszulkę. Delikatnie przygryzał i pieścił usta, brodę, całował powieki i znów droczył się z wargami. Ten pocałunek wyzwolił strumienie doznań. Pragnienie i pożądanie w całym moim ciele.

Zsunęłam ręce niżej po jego gładkiej skórze i dotykałam go czule. Czułam, jak Milan usadawia się między moimi nogami, a jego penis pulsuje między nimi. Zamruczałam, bo zdałam sobie sprawę, że zdążył się rozebrać i leży teraz na mnie nagi. Zachłysnęłam się tym uczuciem. Chciałam tego z nim. Pocałunek za pocałunkiem, z każdym następnym muśnięciem podążaliśmy głębiej, czulej zagłębiając się w tej słodczy. Jego palce wślizgnęły się pod moją koszulkę i odszukały piersi. Zgniół sutek między kciukiem i palcem wskazującym, mocno, aż jęknęłam z przyjemności, a może z bólu. Spodobało mu się, bo teraz mocno i głęboko wpił się we mnie ustami, chyba tak żarłocznie, jak Vigo w Elenę, a ja z trudem łapałam oddech.

Zerwał ze mnie koszulkę i miałam wrażenie, że poprzez ciemność przypatruje się moim piersiom. Objął je, ścisnął i przywarł językiem do prawej, gryząc ją i pociągając. Sama nie wiedziałam, czy wyłam z rozkoszy, czy z bólu, bo Milan balansował na granicy tych doznań. Do tej pory jego usta nie miały okazji tak sobie poczynać z moim ciałem. Wiedział, że to byłby mój pierwszy raz. Mówił mi, że chce to zrobić ze mną tak, żebym na całe życie to zapamiętała. Całował więc teraz moje nabrzmiałe sutki i mruczał z zadowolenia, jakby znalazł coś pysznego. Przesunął się niżej i pieścił żebra, brzuch, biodra...

– Milan, tam nie... – upomniałam go, gdy się zorientowałam, co chce zrobić.

– Ależ tak – stwierdził przekornie i zsunął się jeszcze niżej.

Chciałam się odsunąć, ale on wsunął rękę pod moje biodra i przyciągnął do swoich ust. Jego ciepły, wilgotny język przesunął się po mojej kobiecości. Nacisk wzrastał z każdym liźnięciem, a ja z wrażenia wprost jęczałam. To krępujące. To takie cudowne...

Kolejne westchnienie wyrwało się z moich ust. Czułam, jak Milan się uśmiecha tuż przy moim intymnym miejscu, a potem przywiera ustami do tego szczególnego punktu i ssie intensywnie. Wiłam się i jęczałam, gdy włożył we mnie palec. Rozciągał mnie, wycofywał się i znów przygryzał ten nabrzmiały pączek. Z trudem łapałam oddech, świat się rwał, a ja tańczyłam na jego języku. Ssał i pociągał, wciskał go w moje wnętrze i znów wkładał palec. Traciłam zmysły i krzyczałam, gdy orgazm wstrząsnął moim ciałem. Umarłam z rozkoszy. Powoli i leniwie zaprzestał w końcu pieścizot.

Milan położył się na mnie i pocałował mnie delikatnie. Czułam na jego ustach smak własnego podniecenia. To mój pierwszy raz. Wszystko było pierwsze, bo tak nie byłam jeszcze z mężczyzną.

– Teraz kolej na ciebie, skarbie – wyszeptał mi do ucha, pociągając lekko za włosy. – Odwdzięcz się...

– Jak? – zapytałam nieśmiało, otumaniona jeszcze resztkami orgazmu.

Milan chwycił moją dłoń i poprowadził w dół naszych ciał. Kazał objąć nabrzmiały członek, a mnie wprost zaparło dech. Jak on chciał się we mnie zmieścić? Spanikowałam i wyrwałam rękę.

– Spokojnie...

– Nie zmieści się – rzuciłam szybko zdławionym głosem.

Milan zaśmiał się.

– Dzisiaj nie będziemy tego robić. Jestem zbyt podniecony, aby wkraść się do twojej małej, ciasnej dziurki. Mógłbym zrobić ci krzywdę.

Przejechał kciukiem po moich ustach i powiedział:

– Chcę tu go wsadzić.

Zaparło mi dech.

– Nigdy tego nie robiłam – zaprotestowałam delikatnie, kręcąc w tym półmroku głową.

– Nauczę cię, skarbie. Wszystkiego cię nauczę. Po to tu jestem.

Przewrócił się na wznak i pociągnął mnie za sobą.

– Uklęknij nade mną i weź go do ust, mała. To nic takiego.

Może dla niego to nic takiego, ale dla mnie to cały wielki świat. Jak miałam to zrobić? To więcej niż utrata dziewictwa.

Wstałam późnym popołudniem i stojąc w łazience, patrzyłam na siebie. Byłam zadowolona. Co noc bawiłam się, szalałam w klubie i byłam z Milanem. Podobało mi się takie życie i ubolewałam, że już za dwa dni będę musiała wrócić do domu, ponieważ ferie minęły i będę znów musiała pójść do szkoły. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, co wyprawialiśmy z Milanem w łóżku i ze wstydu aż zaczerwieniły mi się policzki. Lubiłam robić z nim to wszystko.

Ubrałam się i pomalowałam lekko rzęsy. Już niedługo kolejne wielkie wyjście. Chwyciłam buty do ręki i poszłam w kierunku kuchni. Dobięły mnie jakieś głosy i już miałam wejść do środka, gdy usłyszałam swoje imię. Rozmawiali o mnie? Zdziwiłam się.

– Karolina ma dzisiaj swojego pierwszego klienta – mówiła Ida.
– Czy jest gotowa?

Serce mi stanęło. To chyba nie o mnie rozmawiali?!

– Oczywiście, że jest – odpowiedział jej nad wyraz uradowany Milan, a ja przestałam oddychać. – Wiesz przecież, że jestem najlepszym nauczycielem.

– Tak, jesteś najlepszy – potwierdziła Ida.

Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Szybko pobierałam myśli i zaczęłam zastanawiać się nad sensem tego wszystkiego. Pierwszy klient, najlepszy nauczyciel? Co to wszystko miało znaczyć?

Stałam oparta plecami o ścianę i myślałam intensywnie. Wspólne wieczory, darmowe drinki i zabawa w klubie szefa, Elena i jej przyjaciółki, a kim była Ida? Szalone noce z Milanem i ciągłe wykręty, że jest zbyt zmęczony, aby kochać się ze mną, wejść we mnie i mnie rozdziewiczyć. Boże, czy on przygotowywał mnie dla jakiegoś klienta?!

Moje serce szalało! Czułam, że cała się trzęsę. Spojrzałam na garderobę i po cichu wyciągnęłam płaszcz. Chcę do mamy! Spierdalałam

stąd. Nie jestem dziwką! Cicho, na palcach przemierzyłam korytarz. Buty założę na dole, daleko od tego miejsca.

Odwrociłam się i zobaczyłam, jak Vigo zbliża się z drugiego końca korytarza. Chwycił mnie boleśnie za włosy i zaciągnął do kuchni. Jego oczy płonęły, a oddech parzył mój policzek.

– Puść! Zostaw mnie! – Miotalam się, a nogi mi się plątały. – Boli!
– Próbowałam się wyrwać. Myśli, że mnie sprzedali, wypełniały mój umysł. Vigo sprawiał mi ból i syczał prosto do mojego ucha:
– Porozmawiamy... Pora spłacić swoje długie, mała.
Nie wierzę! Nie chcę! Nie będę tego robiła!

Vigo

Po tym, co usłyszałem i poskładałem logicznie do kupy, wszystko we mnie buzowało. Czułem, że jeszcze chwila i wybuchnę, uduszę kogoś gołymi rękami. Dorian, Lutor i ta ich wojna, a między tym my i ta jego córeczka.

Gdy tylko było to możliwe, wyszedłem z gabinetu brata i odnalazłem Szarego, szefa ochrony. Zawołałem go. Jakoś musiałem zacząć.

– Powiedz mi – zwróciłem się do niego – jak była ubrana ta kobieta? – zapytałem, udając, że nie wiem.

– W suknię ślubną – odpowiedział Szary.

Suknię ślubną?! To miała być suknia ślubna?! – Byłem w szoku.

– W suknię ślubną?! – powtórzyłem na głos. – To chyba dobrze – zawahałem się. – Biel jest dobrze widoczna z daleka. Nawet gdy zapada noc. – Udawałem naiwniaka.

– Suknia była czerwona – wyjaśnił Szary.

Uniosłem wysoko brwi, przywdziewając maskę zdziwienia.

– Czerwona suknia ślubna? – powtórzyłem.

– Tak, mieli jeszcze tej nocy wziąć ślub – dopowiedział Szary. – Ale pewnie brat za chwilę wszystko ci wyjaśni.